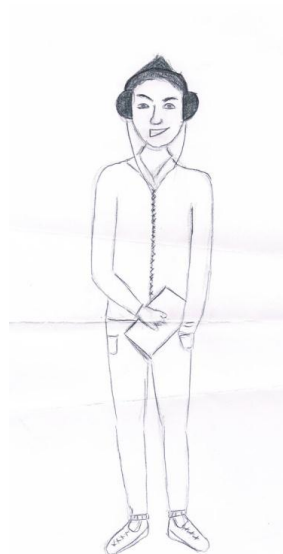


# COOLturalny gimnazjalista



## *W tym numerze:*

- ✓ **Żyj filmowo, teatralnie, koncertowo, kulturalnie! – finaliści konkursu z wiedzy o teatrze**
- ✓ **Rozmowa z panią dyrektorką Magdaleną Majdańską - Kozak o świętach i nowej życiowej roli**
- ✓ **Ciekawostki o świętach Bożego Narodzenia**
- ✓ **Reportaż ze spotkania z aktorem Antonim Pawlickim**
- ✓ **Nie leń się, poczytaj! – powieść Agaty Christie**
- ✓ **Hit – tajemna wiedza Żeliszawy – wróżka prawdę Ci powie!!!**
- ✓ **Z szuflady grafomana – świątecznie i ku pokrzepieniu serc**

# AKTUALNOŚCI

## Teatr improwizacji w Centrum Kultury Izabelin

**W listopadzie uczniowie gimnazjum w Izabelinie mieli okazję uczestniczyć w przedstawieniu interaktywnym dotyczącym improwizacji.**

Zuzanna Ostrowska

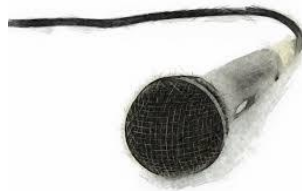
25 listopada 2013 roku, w Centrum Kultury Izabelin odbył się pokaz grupy teatru improwizacji Afront. Przedstawienie miało na celu pokazanie zebranej młodzieży, na czym polega ten typ widowiska scenicznego. Spotkanie polegało głównie na zabawach, w których uczniowie brali czynny udział.

Na początku animatorzy w skrócie wyjaśnili temat przewodni pokazu, a następnie zaproponowali grę, która polegała na odpowiadaniu ustalonymi słowami na rzucone hasła. Zabawa nabierała tempa, a gimnazjaliści byli coraz bardziej zainteresowani improwizacją. Tuż po tej krótkiej „rozgrzewce”, aktorzy wymyślali na bieżąco opowiadanie pod tytułem „O psie, który nie jadał makaronu, ale jednak zjadł”, ustalonym przez widownię. Dla urozmaicenia, spośród uczniów wybrano osobę, która miała wskazywać jednego z trzech animatorów. Podczas opowiadania historii, uczeń zmieniał mówcę według upodobania. Aktor, który mówił w danym momencie, musiał przerwać opowiadanie nawet w pół słowa, jeśli nasz dyrygent wskazał na innego aktora. Aktorzy, bez ustalonych wcześniej ról, bez problemu sprostali tej improwizacji. Następnie publiczność została

poproszona o wybranie tytułu piosenki, którą aktorzy mieli wymyśleć, także metodą improwizowania. Stwierdzono, że nie ma jeszcze żadnego utworu o ziemniaku, więc warto go stworzyć. Podczas śpiewania można było usłyszeć śmiech rozlegający się po całej sali. Po piosence animatorzy wybrali z publiczności dwie osoby, które chciały wziąć udział w grze „Manekin”. Zabawa polegała na sterowaniu ciałami aktorów w ten sposób, aby wykonywali oni czynność, której nikt nie ma ochoty wykonywać w piątek. Podczas, gdy uczniowie próbowali odwzorować ruchy zamykania podłogi, gimnazjaliści siedzący na widowni zrywali boki ze śmiechu. Ostatnia gra, w której uczniowie mieli okazję wziąć udział opierała się na naśladowaniu dźwięków, które można usłyszeć przy urządzaniu łazienki. Osoby, które podkładały głos do scenki, były na tyle kreatywne, że umieściły tam papugę i szczura mieszkającego w szybie wentylacyjnym. Na tym skończyło się przedstawienie.

Z usłyszanych przeze mnie opinii wynika, że pokaz podobał się gimnazjalistom z naszej szkoły. Inne występy teatru improwizacji Afront można zobaczyć w serwisie internetowym YouTube.

# Rozmowy w tłoku



## *O dyrektorowaniu i świętach...*

**Bardzo lubię gotować, przyjemnie jest, kiedy nikt nie wchodzi do kuchni i nie przeszkadza mi w „pichceniu”. Gotować nauczyłam się dopiero po studiach i od tego czasu uwielbiam to robić. Wymyślam różne potrawy, które podam na wigilijnym stole. – mówi Magdalena Majdańska-Kozak, dyrektor Gimnazjum w Izabelinie, nauczycielka chemii, pasjonatka gotowania.**

Rozmawiał Michał Grzyb

Michał Grzyb : Dzień dobry.

Pani Magdalena Majdańska-Kozak: Dzień dobry.

MG: Po pierwsze, chciałbym Panią zapytać o to, czy wybór Pani na stanowisko dyrektora gimnazjum był zaskoczeniem?

PM: Tak. Nie wiedziałam, że Pan dyrektor Psuja zrezygnuje z tego stanowiska. Byłam pewna, że dalej będzie pełnił tę funkcję. Więc tak, to było dla mnie zaskoczenie.

MG: Pozytywne?

PM: Na pewno tak. Dla mnie bardzo pozytywne. Moja wieloletnia praca została doceniona przez Pana Dyrektora Zycha.

MG: Jak odnalazła się Pani na tym stanowisku?

PM: Nie miałam z tym większych problemów. Jak wiadomo, kierowanie zespołem to tak naprawdę praca na każdej lekcji – zarządzam pracą uczniów. Wcześniej z

panią dyrektor Fieducik koordynowałam projekt unijny. Prowadziłam samorząd uczniowski, więc specjalne przygotowanie nie było mi potrzebne.

Najlepszym przygotowaniem do tej funkcji jest doświadczenie, zdobyte przez wszystkie lata pracy w naszym gimnazjum.

MG: Czy mogłaby nam pani opowiedzieć o blaskach i cieniach tej pracy?

PM: Zacznę najpierw od blasków. Mam ogromny wpływ na to, co się dzieje w szkole. Planuję pracę gimnazjum na cały rok szkolny. W miarę możliwości mogę pomóc w trudnych sytuacjach, zarówno uczniom jak i wychowawcom. Z drugiej strony spoczywa na mnie większa odpowiedzialność, ponieważ moje decyzje niosą za sobą pewne konsekwencje, czasem trudne do przewidzenia w przyszłości. Minusem objęcia przeze mnie tego stanowiska jest dłuższy dzień

pracy, dużo tak zwanej „roboty papierkowej”, no i późne powroty do domu, przez co poświęcam mniej czasu rodzinie.

MG: Można zatem powiedzieć, że praca ta jest bardzo pozytywna, z drugiej jednak strony męcząca?

PM: Fizycznie tak. Jeżeli mamy długi okres, kiedy pracujemy bez przerwy, przez kilka miesięcy, tak jak teraz, to przychodzi zmęczenie fizyczne. Potrzebuję wtedy troszeczkę wolnego czasu, żeby się zregenerować.

MG : Czy mogłaby Pani ogólnie powiedzieć, czy jest Pani zadowolona z tej posady?

PM: Tak, jestem zadowolona. Tak jak powiedziałam, bardzo lubię mieć wpływ na to, co się dzieje wokół mnie. Lubię wiedzieć, co u dzieci, ich rodziców i nauczycieli. Myślę, że powoli się w tym odnajduję.

MG: Przejdźmy teraz do pytań dotyczących świąt, bo te się zbliżają, już są za pasem. Z czym Pani kojarzy się ten czas?

PM: Kiedy byłam młodsza i mieszkalam z rodzicami, święta kojarzyły mi się z generalnymi porządkami. Wszystko musiało być wysprzątane „na błysk” lub jak to mówiła moja babcia - „w mysiej dziurze”. Natomiast teraz ten czas kojarzy mi się z bardzo dużą przyjemnością gotowania. Bardzo lubię gotować, przyjemnie jest, kiedy nikt nie wchodzi do kuchni i nie przeszkadza mi w „pichceniu”. Gotowałam nauczyłam się dopiero po studiach i od tego czasu uwielbiam to robić. Wymyślam różne potrawy, które podam na wigilijnym stole.

MG: Jak zamierza Pani spędzić tę Wigilię?

PM: Tej Wigilii nie mam jeszcze do końca zaplanowanej. Może zostanę w domu albo odwiedzę z rodziną moich rodziców i rodzeństwo.

MG: Czy w szkole będą odbywać się jakieś akcje związane z Bożym Narodzeniem?

PM: Z tego co wiem, samorząd gimnazjum razem z uczniami Szkoły Podstawowej rozpoczął akcję „I ty możesz zostać świętym Mikołajem”. Będą zbierane przybory szkolne, słodczyce dla domu dziecka i

domu samotnej matki w Laskach. My wszyscy spotkamy się na jasełkach szkolnych i na wigilii klasowej.

MG: Co kupuje Pani bliskim i co sama chciałaby Pani otrzymać?

PM: Co kupuję bliskim? Tak naprawdę jestem strasznie niekonsekwentna i bardzo lubię rozpuszczać swoich bliskich. Wszystko, co sobie wymarzą, dostaliby natychmiast ode mnie. Maskotki, książki, oczywiście modne gry na Play Station. Bardzo lubię kupować perfumy, ale tylko sprawdzone, bo sama nie znam się na zapachach. A co sama chciałabym dostać? Trudne pytanie. W zasadzie to nie mam jakiś ogromnych potrzeb materialnych. Może jak każda kobieta biżuterię? Ale tak naprawdę to chciałabym dostać dużo książek. Uwielbiam dostawać w święta dużo książek, w wakacje mam czas na czytanie ich.

MG: Czy zachowuje Pani tradycje wigilijne, a jeśli tak, to które z nich są dla Pani szczególnie ważne?

PM: Są to takie same wigilie, jakie pamiętam z dzieciństwa. Zachowujemy wszystkie tradycje, jakie przekazali mi rodzice. Przed kolacją modlimy się wspólnie, czytamy Nowy Testament, potem dzielimy się opłatkiem. Zawsze jest puste miejsce przy stole, pod obrusem sianko, wspominamy

naszych bliskich, którzy odeszli. Na stole tradycyjnie, dwanaście potraw. Nie lubimy, niestety, śpiewać kolęd, więc muzyka puszczana jest ze sprzętu audio.

MG: Drażni panią popularny ostatnio zwyczaj, że w trakcie Wigilii włączony jest telewizor?

PM: Oczywiście, tak. U mnie jest zawsze wyłączony. Oglądamy telewizję lub słuchamy muzyki tylko w trakcie przygotowań, natomiast zawsze w czasie wigilii te sprzęty są wyłączone. Wydaje mi się, że ludzie oddalają się od siebie, wstydzą się ze sobą rozmawiać albo czują się skrępowani swoją obecnością przy stole, więc włączają telewizor, żeby zagłuszyć ciszę przy stole

MG: Po wigilii mamy 17 dni wolnego czasu. Czy ma Pani jakieś plany dotyczące tego okresu?

PM: Nie. Zamierzam troszeczkę odpocząć, odwiedzić swoją rodzinę. Pewnie poświęcę kilka dni na porządkowanie dokumentacji szkolnej. Więc to wy, uczniowie będziecie mieli wolne 17 dni, a nie ja.

MG: To wszystkie pytania, jakie przygotowałem. Bardzo dziękuję za wywiad.

PM: Ja również dziękuję. Mam nadzieję, że odpowiadałam wyczerpująco.

# *Żyj filmowo, teatralnie, koncertowo, kulturalnie!*



## **Znamy finalistów konkursu z wiedzy o teatrze.**

Zosia Różańska

W tym roku dowiemy się wiele na temat kina i teatru. Oczywiście jest to okazja dla osób, które planują aktywnie i „kulturalnie” spędzić ten czas. Mamy za sobą już parę konkursów, między innymi ten z wiedzy o teatrze. Jak twierdzą uczniowie, nie był on trudny, jeśli opanowało się materiał z wykładu, który przygotowała pani Małgorzata Końska dwa miesiące temu. Do drugiego etapu, który prawdopodobnie odbędzie się w styczniu, przeszło 9 osób. Są to: Anna Pawluczuk (3c), Klaudia Gębska (3c), Piotr Wieteska (3b), Eliza Kozłowska (3a), Jakub Kowalski (3a), Emilia

Szulc (2d), Oliwia Milej (2d), Krzysztof Urbański (3c), Chrystian Kostrzewski (3d).

To nie wszystkie atrakcje tego miesiąca. Pani Agata Czunikin-Krasowicka i pani Małgorzata Końska przygotowały dla uczniów konkurs na plakat, który ma obrazować hasło wymyślane przez Jaśminę Nowicką : „Żyj filmowo, teatralnie, koncertowo, kulturalnie!”. Ostateczny termin oddania prac to 12 grudnia. Myślę, iż w przyszłym numerze poznamy zwycięzców tego konkursu, a tym samym plakat promujący całą akcję w naszej szkole.

## *Co w gminie piszczy?* **Co w gminie piszczy?**

Michał Grzyb

### **Centrum Kultury Izabelin zaprasza młodzież na:**

- Zimowe treningi piłki nożnej!
- Informujemy, że wszystkie treningi piłki nożnej z Rafałem Wajmanem i Piotrem Ptaszyńskim w sezonie zimowym odbywają się w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej przy ul. Wojska Polskiego.
- Koncert Świąteczny w wykonaniu uczniów Studia Piosenki, który będzie miał miejsce 20 grudnia godz. 18.00.
- Podczas koncertu wystąpią uczniowie Patrycji Modlińskiej i Oli Troczyńskiej przy akompaniamencie Roberta Osam-Gyaabin.
- Koncert odbędzie się w sali koncertowej, wstęp jest wolny.
- 12 stycznia 2014 r. zagra Stare Dobre Małżeństwo. Bilety kosztują 45 złotych.

# Nikogo to nie obchodzi



## Ciekawostki związane ze świętami Bożego Narodzenia.

1. Drzewka świąteczne są jadalne. Wiele części sosen, świerków i jodeł jest możliwych do spożycia.

Igły są dobrym źródłem witaminy C. Orzechy, czy szyszki sosny mają wiele składników odżywczych.

2. W czasie szaleńskich zakupów w Stanach Zjednoczonych, karty płatnicze Visa używane są średnio 5,340 razy na minutę.

3. Pierwszy znaczek pocztowy upamiętniający Boże Narodzenie został wydany w Austrii w 1937 roku.

4. Elektryczne lampki choinkowe zostały użyte po raz pierwszy trzy lata po publicznym opublikowaniu światła elektronicznego przez Thomasa Edisona - w 1879 roku.

5. Święty Mikołaj, którego wygląd jest znany obecnie na całym świecie, został stworzony na potrzeby reklamy coca-coli przez ilustratora Huddona Sundbloma, w 1931 roku.

Wcześniej Święty Mikołaj był wyobrażany jako staruszek z siwą brodą, w zielonym stroju i dużymi, czerwonymi policzkami.

6. W Hiszpanii odpowiednikiem opłatka jest chałwa.

# Tak czy nie..

## Co sądzą o szkolnych szafkach gimnazjaliści?

	TAK	NIE
1. Czy Twoim zdaniem gimnazjaliści potrzebują szafek?	96%	4%
2. Czy byłbyś skłonny dofinansować szafki?	54%	46%
3. Czy na wzór Amerykanów ozdobiłbyś swoją szafkę?	80%	20%

# Kącik mola książkowego



## Morderstwo w Boże Narodzenie

Maja Miszkin

Z okazji zbliżających się świąt, na nudne, zimowe wieczory mam do zaproponowania powieść Agaty Christie. Nosi ona tytuł „Morderstwo w Boże Narodzenie”. Czas akcji jest jak najbardziej odpowiedni. Agata Christie, często nazywana Królową Kryminału, jest moją ulubioną pisarką. Napisała około osiemdziesięciu powieści kryminalnych, a także kilka obyczajowych pod pseudonimem Mary Westmacott. Dorobek jej, jak widać, jest imponujący, a zarazem bardzo dobry. Jak wskazuje tytuł, jest to powieść sensacyjna, z udziałem jedyne w swoim rodzaju i niezastąpionego Herkulesa Poirot.

W tej książce, jak i u nas, zbliża się Boże Narodzenie. Senior rody Simeon Lee do swej rezydencji zaprasza najbliższych krewnych. Spotkanie jest nietypowe i ma niezbyt rodzinny charakter. Na dodatek wśród zebranych pojawia się

uchodzący za czarną owcę syn oraz wnuczka, którą rodzina widzi po raz pierwszy. W ponurej atmosferze, podsycanej pragnieniem odziedziczenia jak największego spadku, zebrani dowiadują się o zabójstwie złośliwego milionera. Do akcji wkracza niezrównany Herkules Poirot. Przed detektywem trudna zagadka – okazuje się, że z sypialni Simeona zniknęły diamenty, nie wszyscy goście ujawnili prawdziwą tożsamość, a zamordowany miał niejednego wroga. Powieść jest zaskakująca, w każdym rozdziale czeka na nas coś nowego. Wszystko to jest napisane w sposób tak wciągający, że ciężko nam będzie się oderwać od dzieła Christie.

Uważam, że na zimowe wieczory, gdy za oknem pada śnieg, taka podróż w czasie do przełomów XIX i XX wieku jest idealna. Oderwanie od rzeczywistości na pewno zrelaksuje nas podczas tegorocznej przerwy świątecznej.

## Z szuflady grafomana



### Świąteczne opowiadania - prezenty ku pokrzepieniu serc.

#### Prezent nr 1

Tego dnia Marysia wróciła do domu wyjątkowo zmęczona. Opadła ciężko na drewniane krzesło, a głowę skryła w dłoniach. Drżące ramiona dziewczyny dobitnie świadczyły

o tym, że łka. Po chwili głośny dźwięk telefonu przerwał ten dramatyczny i intymny moment. Po drugiej stronie odezwał się głęboki, męski głos. Marysia kiwała tylko głową, a z jej zaciśniętych warg wypływały słowa „Ach tak, rozumiem,

jasne”. Dopiero przeciągły sygnał zakończonej rozmowy ściągnął kobietę na ziemię. Ciężkie od trudów dnia nogi poprowadziły ją do sypialni, gdzie na szafce nocnej stało nieduże zdjęcie. Wielkimi, szaroniebieskimi oczami pełnymi radosnych iskerek spoglądała z niego drobna, siedmioletnia dziewczynka z burzą kasztanowych fal. Te spływały kaskadami po szczupłych ramionach. Marysia delikatnie pogładziła białą ramkę, w którą oprawiono starą fotografię, po czym spojrzała smutno na skromną, zakurzoną choinkę oświetlającą pokój bladym, lekko przygaszonym światłem. Już pojutrze wypadała Wigilia, a wraz z nią - trzecia rocznica śmierci Jagody, jedynej córki Marysi.

Miała niespełna sześć i pół roku, kiedy lekarze wykryli u niej złośliwy nowotwór płuc w trzecim stadium rozwoju. Przez długi czas choroba rozwijała się nieznacznie, pozostawiając dziewczynce ogromne szanse na przeżycie i umożliwiając jej jednocześnie normalny rozwój. Jagoda chodziła do szkoły, bawiła się z rówieśnikami, a nawet podróżowała. Córka Marysi miała należeć do grona 75% szczęśliwych dzieci, które wygrywają walkę z rakiem o czym Marysia była regularnie zapewniana przez wszystkich lekarzy. Jednak nieubłagany los zdecydował inaczej. Stan dziecka pogorszył się drastycznie w przeciągu zaledwie trzech tygodni, a wbrew wcześniejszym przewidywaniom i pragnieniom matki, ośmiolatka nie zdążyła przyjechać do domu na wigilię. Odeszła po 1,5 roku walki z chorobą słonecznego, śnieżnego poranka dnia 24 grudnia.

Marysia zakopała się w puchatej, kremowej pościeli przynosząc ulgę obolałym po całym dniu pracy kończynom. Przytuliwszy swojego szarego, niewiarygodnie otyłego kota Gracjana, ułożyła zmęczoną, przepelnioną uporczywymi myślami głowę na ciemnej poduszce i mimowolnie zaczęła przypominać sobie wydarzenia z dnia. Poza Jagodą, jednym co zajmowało jej myśli była praca, której poświęcała cały swój czas i energię. Od wyniszczającej kariery odrywała się tylko przy odwiedzinach swojego młodszego,

mieszkającego w samym sercu Australii brata, który zadzwonił do niej zaledwie kilka minut wcześniej z informacją, iż przyleci dopiero po świętach. Mimo bezgranicznego natłoku zmartwień i wspomnień, Marysia ostatecznie zasnęła, kończąc kolejny monotony dzień.

Następnego ranka brukowane, mokre od śniegu chodniki przepelnione były setkami dziko spieszących się ludzi. Jedni pędzili do pracy, inni przeciskali się w tłumie ze świeżo kupionymi drzewkami, lecz zdecydowana większość zapychała przestrzeń wszelkich możliwych sklepów, dokonując ostatnich zakupów przed Wigilią. Marysia spacerowała powoli, obserwując coroczne szaleństwo, które od zawsze darzyła absolutną nienawiścią. Po kilku minutach, zrezygnowana usiadła na jedynej wolnej ławce w parku popijając gorącą kawę z papierowego kubka.

- Widzę, że nie tylko ty unikasz przedświątecznego tłoku. – niski, męski głos tuż obok niej wyrwał ją z zadumy. – Zabawne jak ludzie zaczynają przejmować się bliskimi dopiero w takim okresie.

- Tak... drogie prezenty, wystawne kolacje, chodzenie do kościoła, życzenia, a po świętach i tak wszystko wraca do normy. – odparła Marysia uprzejmie, starając się nie pokazywać, że jest lekko rozdrażniona z powodu niepożądanego obecności nieznajomego.

- Jak rozumiem czarna owca w rodzinie, która zawsze niszczy atmosferę i nie uznaje ducha Bożego Narodzenia. – mężczyzna uśmiechnął się sympatycznie i nieznacznie przejechał dłonią po dosyć gęstym zaroście.

- Nie do końca. Po prostu od jakiegoś czasu nie celebruje tego święta. I chyba niechcący ominęłam moment naszego przejścia na ty. – odpowiedziała, biorąc duży łyk napoju.

- Nikodem. – przedstawił się mężczyzna, wyciągając rękę w stronę kobiety.

- Oryginalnie. – skomentowała Marysia podając mu wychłodzoną dłoń.



- To jak spędzasz święta, skoro nie uznajesz przesłodzonych, sztucznych tradycji?

- Najpierw idę na cmentarz, a potem leżę pod kocem na kanapie, jem niezdrowe jedzenie i oglądam te same filmy kolejny rok z rzędu. Oprócz tego grzecznie odpowiadam na życzenia od znajomych i bawię się z kotem, który jest już tak gruby, że ledwo porusza nogami. – opowiedziała szybko dziewczyna i nasunęła beżową czapkę na długie włosy w odcieniu popielatego brązu, po czym dodała z ewidentnie wymuszoną uprzejmością – A ty?

- Może sama chcesz się przekonać?

- Nie jestem pewna czy spędzanie Wigilii z kompletnie obcym mężczyzną, który nachalnie zaatakował mnie na ławce w parku jest rozsądne. – odpowiedziała Marysia, po czym podniosła się i strzepnąwszy śnieg z płaszcza ruszyła powoli w przeciwnym kierunku.

- Poczekaj jeszcze chwilę. – powiedział spokojnie, zapewne kilka lat młodszy chłopak. – Jakby znudziło cię leżenie w samotności wśród tony jedzenia, to zostawiam ci swój adres. Myślę, że możesz być zaskoczona.

Po tych słowach szybko wręczył kobiecie starannie wyrwaną karteczkę z nazwą ulicy oraz numerem i oddalił się bez słowa. Marysia z kolei, prędko otrząsnąwszy się z lekkiego szoku, wsunęła pogięty skrawek do kieszeni płaszcza i ruszyła na dalszy spacer, wśród wciąż powiększającego się tłumu ludzi, bez najmniejszego zamiaru skorzystania z adresu od tajemniczego mężczyzny.

Następnego wieczora, niedługo po odwiedzeniu cmentarza, Marysia zgodnie z planem, wylegiwała się na miękkiej, zamszowej kanapie w obszernym dresie, topie i jasnej koszuli pałaszując kolejne kawałki rodzinnej pizzy hawajskiej. W przeciągu zaledwie dwóch godzin zdążyła odprawić spore stado kołędników, którzy byli co najmniej zaskoczeni zauważając pokaźną stertę niezdrowego jedzenia i film z Ryanem Goslingiem na ekranie telewizora w wigilijny wieczór. Pomimo

swobody i leniwej, obojętnej atmosfery, na której niezwykle zależało Marysi w tym dniu, kobieta bezustannie spoglądała na zmiętą karteczkę spoczywającą na komodzie tuż obok zdjęcia Jagody. Długo dręczyła się w duchu, iż położyła ją akurat w takim miejscu. Mimo iż z całych sił próbowała skupić się na filmie, jej myśli wciąż mimowolnie krążyły wokół Nikodema. Z jednej strony wydawał się on zwykłym dziwakiem, ale z drugiej, niezrozumiałej był dla kobiety znajomy. Nie mogąc dłużej wytrzymać, Marysia przeklinając w duchu swoją głupotę, podeszła do rozległego mebla i ucałowawszy zdjęcie córki, chwyciła zapisany adres. Nie zwracając uwagi na swój wygląd, wyłączyła telewizor, pożegnała się z zionącym zazdrością i poczuciem odrzucenia kotem, po czym wybiegła z domu.

Długo szła opustoszałą, oświetloną przez rozwieszone między latarniami lampki ulicą zanim dotarła do wskazanego przez Nikodema numeru. Ku jej zdziwieniu, adres wcale nie wskazywał domu mieszkalnego. Prowadził prosto do wyjątkowo starego, podniszczonego i nie dużego budynku z dużym, definitywnie dotkniętym niekorzystnymi warunkami pogodowymi napisem „SIEROCINIEC” na wąskiej bramie. Chociaż placówka była skromna, na całym dostępnym terenie spoczywały koślawe bałwanki w kolorowych szalikach oraz wciąż lekko widoczne ślady małych stóp odcisknięte na gęstym śniegu. Tuż nad drzwiami wejściowymi widniały świąteczne lampki oraz zapewne ręcznie wykonane wiązanki z sosnowych gałązek i szyszek.

Marysia niepewnie uchyliła skrzypiące drzwi i weszła do środka. W tej samej chwili dobiegły ją pełne radości śmiechy bawiących się dzieci.

- Jestem pod wrażeniem. Zjawiłaś się szybciej niż myślałem. – Nikodem przywitał ją z uśmiechem i odwiesiwszy kurtkę kobiety, wręczył ukruszony kubek wypełniony gorącą herbatą.

- Co to ma w ogóle znaczyć? – spytała zmieszana Marysia, zatrzymując się na odległość kilku kroków od stromych schodów.

- Rozumiem, że powinienem sprostować zaistniałą sytuację, abyś nie wzięła mnie przypadkiem za zboczeńca, który wypatruje na ulicy starszych od siebie kobiet... bez urazy... – wtrącił dostrzegając oburzone spojrzenie Marysi.

- ... i zaprasza je do siebie na wigilię z kompletnie nieznanymi zamiarami. Wcale tak nie jest, chociaż w przyszłym roku mogę o tym pomyśleć.

- Do sedna. – uśmiechnęła się kobieta.

- Dobrze. Otóż podszedłem do ciebie wczoraj w parku, ponieważ wiem, że dokładnie trzy lata temu straciłaś córkę. Właściwie tym samym szpitalu i dniu, w którym ja byłem zmuszony pożegnać mojego młodszego brata. Sama widzisz, okoliczności nie zbyt sprzyjały zawieraniu nowych znajomości.

- Ale czemu mnie tu zaprosiłeś? Akurat do sierocińca.

- Zaprosiłbym cię tak czy tak, bo sama wyznałaś, że w wigilię leżysz beczynnie i obrastasz tłuszczem. A ja akurat w święta przebywam tutaj. Z dziećmi, którym nie dane było spędzić tego wyjątkowego czasu wśród kochającej, szczęśliwej rodziny. – powiedział, po czym słysząc dźwięk stłuczonego szkła na pięttrze, dodał. – Może chodźmy już, bo kiedy te potwory przebywają za długo poza kontrolą, to nie wróży najlepiej.

Pokój był niewielki i skromnie urządzone. Wąskie, piętrowe łóżka oraz wszystkie komody i stoliki nocne przysunięto do ścian, aby zrobić więcej miejsca dzieciom oraz wielkiemu świątecznemu drzewu, które stało na środku, wciąż wymagając przystrojenia. Uśmiechnięte od ucha do ucha maluchy biegały dookoła wypełniając całą przestrzeń kolorowymi kartkami, wycinankami, wstążkami, pojedynczymi bombkami i przypadkowymi ozdobami, które zostały wykonane ręcznie bądź ofiarowane jako prezent dla sierocińca przez mieszkańców

miasta. Chociaż dzieci były niezwykle towarzyskie i wesołe, Marysi początkowo trudno było się odnaleźć. Od śmierci córki podświadomie unikała kontaktów z jej rówieśnikami, zamykając się zupełnie w swojej bezpiecznej, komfortowej skorupie. Dzisiaj jednak została zmuszona do otworzenia się na świat. Już po kilku minutach biegała z dziećmi, pomagając im ubierać choinkę i biorąc udział we wszystkich możliwych zabawach. Uosobienie sierotek bardzo jej imponowało. Chociaż los nie potraktował ich lekko, uśmiechy niemal nigdy nie schodziły z ich twarzy. Doceniały ważniejsze wartości niż pieniądze czy idealnie przystrojona choinka przykryta drogimi ozdobami, bez żadnego znaczenia. Jednak jej serce skradł mały, siedmioletni chłopiec, który już jako podopieczny sierocińca został naznaczony przez lekarzy wyrokiem nieuniknionej śmierci. Ta miała być spowodowana groźną odmianą raka, rozwijającej się z zastraszającą prędkością i uparcie walczącej o życie kosztem niewinnego dziecka. Mimo to mały Adam czerpał radość z każdej chwili. Wszyscy traktowali go jak w pełni zdrowego chłopca, którym chciał się czuć.

Marysia, mimo swojego trudnego charakteru, postanowiła otworzyć się na innych i z pomocą małego świątecznego cudu, w postaci Nikodema, z którym niemal cały czas się kłóciła, zaczęła dostrzegać w świętach i w życiu codziennym więcej niż prezenty, kolacje i sztuczne uśmiechy.

Incognito



## Prezent nr 2



Tego dnia Marysia wróciła do domu wyjątkowo zmęczona. Opadła ciężko na krzesło, a twarz skryła w dłoniach. Drżące ramiona dziewczyny świadczyły dobitnie o tym, że łka. Po chwili dźwięk telefonu przerwał ten jakże dramatyczny i intymny moment. Po drugiej stronie odezwał się głęboki, męski głos. Marysia kiwała tylko głową, a z jej zaciśniętych warg wypływały słowa: „Ach tak... Rozumiem... Jasne...”. Przeciągły sygnał zakończonej rozmowy

ściągnął kobietę na ziemię. Ciężkie od trudów dnia nogi poprowadziły ją do sypialni, gdzie na szafce nocnej stało zdjęcie. Spoglądała z niego kobieta o burzy kasztanowych włosów i migdałowych, mądrych oczach. Marysia czule pogładziła drewnianą ramkę, w którą oprawiono starą fotografię.

Wyniki badań, przekazanych przez lekarza minutę temu, jasno wywróżyły mi los siostry, matki i babci. Przewlekła choroba, której nazwy nigdy nie byłam w stanie zapamiętać, powoli wykańczała kobiety w mojej rodzinie. Powody, dla których nas dopadała, były zbyt skomplikowane, ale przebieg do znudzenia prosty. Następuje po prostu osłabienie organizmu i zanikanie funkcji życiowych. Krótko mówiąc – dwa tygodnie i po bólu.

Nie lubiłam się nad sobą użalać. Nawet teraz czułam się nieco dziwnie sama, skulona w czterech wąskich ścianach. Wstałam więc i przyjrzałam się skromnej sypialni. Siedząc zamknięta w domu, raczej nie poprawię sobie humoru. Nie miałam ochoty rozmawiać z tatą ani kimkolwiek, komu na mnie zależy. Sięgnęłam po kluczyki do samochodu i w biegu opuściłam dom, by następnie wsiąść do podstarzałej terenówki. Tam zatraciłam się w przypadkowej i niespecjalnie inteligentnej piosence, lecącej w

radiu. Tego właśnie teraz potrzebowałam – przestać myśleć. Staralam się zagłuszyć pulsujący ból w głowie. Nie mogąc się pozbyć migreny, zakryłam, dosłownie na ułamek sekundy, zaczerwienione oczy.

Nagle poczułam silne uderzenie. Odruchowo zasłoniłam całą głowę rękoma, najszczelniej jak tylko mogłam. Usłyszałam dźwięk rozbijanej szyby. Ciągłe nie odsłaniając oczu, wyleciałam z samochodu, powoli zsuwając się po masce. Strach mnie dosłownie sparaliżował, a oszołomienie odebrało zdolność mowy. Tracąc przytomność, nie słyszałam absolutnie nic.

Obudził mnie natarczywy, nieznajomy głos. Zirytowana tą drażniącą barwą, podniosłam się, by znaleźć jej źródło. Rozejrzałam się dookoła. Mój samochód, nie ucierpiał nieodwracalnie – małe wgniecenie z lewej strony i wybita przednia szyba to wcale nie najgorszy z możliwych scenariuszy. Moją uwagę przykuła jednak pochylona nade mną męska twarz. To właśnie on, chłopak w mniej więcej moim wieku, non stop poruszał ustami, wydając te okropne dźwięki. Poprosiłam go o wyjaśnienie zaistniałej sytuacji. Usłyszałam coś, czego kompletnie się nie spodziewałam.

- Może następnym razem spojrzysz na drogę, zanim wjedziesz komuś na maskę? Znam parę osób, którym mogłoby się to nie spodobać! – słowa i ton z jakim je wymówił zirykowały mnie jeszcze bardziej.
- Nie, nic mi nie jest, ale dziękuję za troskę – odpowiedziałam z sarkazmem. – Ty, jak widzę, masz się aż za dobrze.
- Nikt cię o zdanie nie pytał. I co ja teraz, do diabła, mam zrobić z samochodem?! Ten nie ma się tak dobrze, jak ja... – mruknął pod nosem, niezwykle mnie denerwując.
- Naprawdę nie przejmuj się moją ręką. To tylko małe draśnięcie. – Dodałam zdenerwowana jego ignorancją postawą. – Chyba już pójdę, może jakoś dotrę do domu.
- Ja jeszcze nie skończyłem...
- ...psuć ludziom humoru? – Przerwałam mu w pół zdania. – Jestem pewna, że nadrobisz zaległości.

Doprowadzona do pasji, wróciłam autobusem do domu. Zmieniłam brudne ubrania, wciskając się w najcieplejszy dres. Wchodząc do sypialni,

zauważyłam nieodłożony na miejsce telefon. Przez to całe zamieszanie zapomniałam o niedawno usłyszanej informacji. Ponownie jednak wcisnęłam ją w kąt umysłu, tak jak telefon, który wylądował na podłodze w korytarzu. Zamknęłam drzwi do pokoju i opadłam zrezygnowana na łóżko. Powieki, pod ciężarem wrażeń, których doznałam, bezwiednie opadły. Oddech mimowolnie uspokoił się, a ja usnęłam.

Gdy wstałam, nic się nie zmieniło. Małe mieszkanie czekało na uporządkowanie. Napawałam się, ile mogłam, panującym tu spokojem. Po pewnym czasie zdecydowałam się na coś ambitniejszego. Zrobienie sobie, jak Bóg przykazał, śniadania było właśnie takim pomysłem.

Siadając na fotelu, odruchowo włączyłam poranne wiadomości. Prawie wypulłam kęs kanapki, widząc na ekranie mężczyznę, z którym miałam nieprzyjemność spotkać się wczoraj. Wyglądał trochę inaczej, w szpitalnej piżamie. Spiker jakby pospieszył z wyjaśnieniami, tłumacząc, że wczoraj, wskutek wypadku samochodowego mężczyzna trafił do szpitala w bardzo ciężkim stanie. Policja nadal szuka kierowcy drugiego samochodu.

Gdyby nie moje sumienie, zostałabym w fotelu. Jednak poczucie winy samo zaciągnęło mnie do metra, potem do szpitala. Tam podałam się za przyjaciółkę poszkodowanego mężczyzny, nadal nie wiedząc, co tak właściwie mam mu do powiedzenia.

- Cieszę się, że pani przyszła – dodała pielęgniarka, prowadząc mnie do odpowiedniej sali. – Ten chłopak od wczoraj jest molestowany przez nadmiar ciotek, babć i wujków. O znajomych nic nie wspominał, ale w jego stanie wizyta kogoś poniżej pięćdziesięciu lat to jak powiew świeżego powietrza.

Świetnie, pomyślałam. W jego stanie to z pewnością właśnie mnie powinien zobaczyć.

- Przepraszam... w jego stanie?

- Nie codziennie człowiek dowiaduje się, że ma raka płuc. – odpowiedziała kobieta, zostawiając mnie samą.

Coś o tym wiem, stwierdziłam w duszy. Znalazłam się w pokoju o pastelowych kolorach. Było za jasno i za pozytywnie. Dowiedzieć się w takim miejscu, że moje płuca będą powoli wysiadać, jest naprawdę śmiechu warte.

- Mówilem, nie chcę gości. – usłyszałam stłumiony głos. Dobiegał on z rogu sali, ograniczony przez poduszkę, którą chłopak z całej siły przyciskał sobie do twarzy.

- A kto powiedział, że ja chciałam tu przyjechać – mruknęłam, mając nadzieję, że tego nie dosłyszał. Chłopak uniósł głowę i zmierzył mnie swoimi małymi świńskimi oczkami. – Jak ci idzie psucie ludziom humoru?

- Przepraszam wystarczy. – Mruknął, puszcżając moje pytanie mimo uszu i ponownie przyciskając piegową twarz do poduszki.

- Nie ma za co. – Odpowiedziałam. Widząc jego krytyczne spojrzenie, dodałam – Nie czuję się winna i nie dlatego tu przyjechałam.

- Nie widzę innego powodu, dla którego mogłaby tu przyjechać osoba, która prawie zrobiła ze mnie krwawą miazgę.

Sama właściwie nie wiedziałam, po co tu przyszedłam. Ucieszyć się, że żyje, czy przeciwnie? Z westchnieniem usiadłam na łóżku naprzeciwko.

- Pomyślałam, że możemy sobie pomóc.

- Jak? – Zapytał, podnosząc ku mojemu zdziwieniu głowę. Był tak brzydki, że ledwo powstrzymałam się od powiedzeniu mu tego prosto w twarz. Wolałam jednak nie dobijać leżącego.

- Do kiedy masz czas?

- Odpowiedz mi na pytanie.

- Zrobię to, jeśli mi odpowiesz.

- Wigilia tego roku. – Powiedział, po chwili zastanowienia.

- Koniec grudnia. – I ja dodałam, zaskoczona tym aktem bezpośredniości z mojej strony. – Kto wie, może wcale nie przez przypadek spowodowałam wczorajszy wypadek.

- Jeśli sądzisz, że ostatnie dni swojego życia spędzę z niedoszłą morderczynią i piratem drogowym to jesteś w błędzie.

Nie wiedziałam, czy kontynuować rozmowę. Dlaczego ja tu w ogóle przyszedłam, pomyślałam po raz kolejny. Pcham się z buciorami, bez pytania w czyjeś życie. To nie było mądre, zdecydowałam się wyjść, zostawiając jedynie karteczkę ze swoim numerem.

Wybiegłam ze szpitala i komunikacją miejską dotarłam do domu. Uczyniłam to samo, co wczoraj – chcąc się zapomnieć, opadłam bez życiodajnej energii na łóżko.

Kolejny tydzień nie wzniosł nic ciekawego ani cennego w moje życie. Spadł śnieg, było jeszcze zimniej i ciemniej, gdy pewnego dnia usłyszałam telefon. Jego natarczywy dzwonek zmusił mnie do niepożądanego przez moje obolałe kończyny aktywności fizycznej.

- Nadal nie odpowiedziałas na moje pytanie – usłyszałam piskliwy, babski głos w słuchawce. Wiedziałam jednak do kogo należy i z całą pewnością nie była to kobieta.
- Jest dwudziesty trzeci grudnia. Z moim lenistwem i twoim nudziarstwem nie stać nas na nic ciekawszego niż rozmowę. Pogadajmy więc.
- Tylko? Żadnych pieniędzy, hazardu? Tylko nuda?
- Dokładnie. Tylko nuda. – Odpowiedziałam z nadzieją.
- Brzmi fajnie. To kiedy? – Odparł po chwili zadumy.

Podalam mu swój adres. Po dziesięciu minutach wpuściłam wyjątkowo chudego, inteligentnego i zgarbionego okularnika. Gryzienie się w język na jego widok i przygryzanie wargi, by nie wybuchnąć śmiechem stało się już chyba moim odruchem bezwarunkowym.

Zaprosiłam go do salonu i zaparzyłam herbatę. Usiedliśmy i zaczęliśmy rozmowę. Zapytałam go o raka płuc, on mnie o wymawianą tylko przez jednostki wybitne

chorobę. Powymienialiśmy wrażenia z kosztowania szpitalnej kuchni, która, przyprawiająca o bóle brzucha, zwiększała lekarzom dochody. Mniej lub bardziej ważne problemy ludzi wybierających sobie trumnę i kolor nagrobka.

Było jeszcze wcześniej, gdy bardzo niegrzecznie wygoniłam go z domu. Nadal chcieliśmy jednak omówić problemy związane z organizowaniem stypy. Nie byłam pewna, czy podanie szampana do picia to lekka przesada. Dlatego wprosiłam się do niego jutro rano. Nie wiem, czy był zachwycony tym pomysłem. Chyba jednak bał mi się odmówić, przypominając sobie mnie jadącą terenówką, która prawie pozbawiła go życia.

Resztę dnia myślałam. Nie odbierałam telefonów, a gdy te zaczęły mnie denerwować, cisnęłam komórką o szafę. Poskutkowało, ponownie więc zatraciłam się w marzeniach, potem we śnie.

Już około szóstej rano byłam z powrotem na nogach. Śnieg spadł na dobre i ani myślał topnieć. Nie znoszę takiej pogody, w związku z tym w miarę szybko porzuciłam ideę odśnieżenia podjazdu. Autobusem dotarłam pod dom mojego nowego towarzysza. Nie mieszkał on już, dzięki Bogu, z rodzicami. Toteż bez żadnych uprzedzeń przeskoczyłam przez śmiesznie niską furtkę i zapukałam do drzwi. Nie czekając na odpowiedź, ponaglana przez odmrożone palce, wparowałam do ciepłego pomieszczenia. Poczułam się jak w muzeum, otoczona przez antyczne rzeźby. Bałam się kichnąć, na myśl o droższych niż mój cały dobytek obrazach.

- Nie, wcale nie musisz pukać, zamykać drzwi, zdejmować butów i myć rąk. – Usłyszałam schodzącego ze schodów komputerowca.
- Nie sądzisz chyba, że o tym pomyślałam.
- Dlatego ci przypomniałem.
- Masz herbatę? – Zapytałam, zrzucając z siebie kurtkę.
- Umyj ręce.
- Czemu, u licha, tu też jest zimno?

- Zamknij drzwi, proszę... – szedł w zaparte chłopak.
- Nie obraziłabym się też za kawę...
- Nie sądzisz chyba, że pozwolę ci wejść w tych buciorach!
- Masz kablówkę?
- Jasne, wejdź do salonu. – Odparł płaczliwym i zrezygnowanym głosem mężczyzna.

Usiadłam na kanapie, wlepiając zdziwione oczy w telewizor wielkości mojego samochodu. Jednak już po dziesięciu minutach rozbolały mnie od niego oczy. Zamknęłam je, zasypiając w parę sekund.

Gdy się obudziłam, moje zlodowaciałe ręce diametralnie zmieniły barwę. W samej bluzce i džinsach przez trzy godziny można zamarznąć na śmierć. Mrużąc oczy, dostrzegłam właściciela kanapy, przyglądającego mi się z nieudzielnym i złowróżbnym zaciekawieniem.

- Twoje usta zmieniły kolor już ze trzy razy. Czekam aż zrobią się fioletowe – stwierdził na powitanie, szczerząc wystrojone w aparat zęby.

- Dzięki – wypowiedziałam jedno, ale ociekające sarkazmem słowo.
- Nie ma sprawy. A o co chodzi?
- Za koc i poduszkę. Gdyby na świecie było więcej takich ludzi...
- Nie musisz mówić. Za to ty nie tylko gadasz, ale i śpiewasz przez sen. Już chyba wolałbym zamarznąć w ciszy na śmierć. – Dodał z okropnie złośliwym uśmiechem na ustach. Wyglądał teraz wyjątkowo brzydko.

Jestem aż nazbyt świadoma swoich wad, a tym bardziej barwy mojego głosu. Nie obrażona, za to zmotywowana do wymyślenia jakiejś ciętej riposty, powiedziałam:

- Jeszcze zaśpiewam nad twoim grobem.
- Niedoczekanie. – Mruknął.

Nagle usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Mój znajomy otworzył je, wpuszczając dwóch policjantów. Taki szósty zmysł i kobieca intuicja podpowiadały mi, że panowie przyszli do mnie.

- Panowie to pewnie do tej pani – powiedział mój niedawno zdobyty przyjaciel, tonem przykładowego, starszego brata.

Policjanci wyjaśnili, że to mój samochód znaleziono na miejscu wypadku. Że też tak długo zajęło im ustalenie tego. Gdy ci zadawali mi dużo krótkich pytań, „poszkodowany” zniknął. Następnie posłusznie dałam się wyciągnąć z domu. Gdy, wzięta pod pachy przez dwóch policjantów, opuściłam ciepłe mieszkanie, zza rogu wyskoczył, bardzo mały, sportowy samochód. Krzyczący z niego kolega, którego parę dni temu prawie nie zabiłam, kazał mi biec i wskoczyć do środka. Korzystając ze wszystkich swoich sił, wyrwałam się policjantom i wsiaadłam do samochodu. Z piskiem opon wyjechaliśmy na szosę, a mknący w za nami radiowóz bardzo szybko stał się cichą, małą kropką na horyzoncie.

Było zimno, a ja utkwiałam zmarznięta z jakimś masochistą w niewygodnym samochodzie. No cóż, mogłam gorzej trafić.

- Wiesz co? – zagaił po paru minutach.
- Nie.
- To ja ci powiem. Dzisiaj wigilia.
- Co?! – zawołałam zdziwiona. – Nie wiem, jak mogłam o tym zapomnieć. Żeby napadać człowieka, w biały dzień i to w Boże Narodzenie?
- Mówisz o sobie, czy policjantach? – Zapytał, nadal bardzo rozbawiony całą sytuacją – Pokażę ci coś.
- Kanapę i kominek w zestawie z herbatą? – Zapytałam z nadzieją.
- Lepiej. Wyjdź z samochodu.
- No jasne. Ulepimy igloo, zapalimy świeczkę i rozpuścimy śnieg. Prawie o to mi chodziło – burknęłam.

Mimo wszystko wyszłam. Staliśmy na jakimś złomowisku, jednak ten widok zaparł mi dech w piersiach. Leżał przed nami ogromny stos metali, różnych części samochodowych, luster i szyb. Całość, uproszona lekko śnieżnym puchem, mieniła się lekko w świetle zanikającego słońca. Nie to było jednak najciekawsze. Gdy mój przyjaciel podłączył do prądu jeden mały

kabelek, jasność buchnęła mi prosto w twarz. Sterta śmieci nagle przemieniła się w choinkę za sprawą tysięcy małych lampeczek wokół niej owiniętych. Na jej czubku sterczał ogromny reflektor, pełniący rolę gwiazdy.

Mimo że ubogie w prezenty, świąteczne drzewko podniosło mi ciśnienie. Nasze twarze były mokre, moja od śniegu, a jego od łez. Nie skomentowałam tego żenującego zachowania. Zapytałam tylko:

- Chcesz być moim przyjacielem?
- A ty moim?
- Odpowiedz mi na pytanie. – powiedziałam, czując znajomą już irytację.
- To zależy.
- Od czego?
- Od tego, czy też chcesz by moją przyjaciółką.
- Chcę.
- To ja też chcę.

Tak oto podsumowaliśmy naszą znajomość. Nie znaleźliśmy swoich imion, rodzin ani cech charakteru, mając za to naklejki dzielnego pacjenta, zestaw antybiotyków pod łóżkiem i najweselsze oraz najcieplejsze w całym wszechświecie święta.

Anonim

### Prezent nr 3



Tego dnia Marysia wróciła do domu wyjątkowo zmęczona. Opadła ciężko na krzesło i skryła twarz w dłoniach. Drżące ramiona dziewczyny świadczyły dobitnie o tym, że łka.

Po chwili dźwięk telefonu przerwał ten jakże dramatyczny i intymny moment. Po drugiej stronie odezwał się głęboki męski głos. Marysia kiwała tylko głową, a z jej zaciśniętych warg wypływały słowa: „Ach tak, rozumiem, jasne”. Przeciągły sygnał zakończonej rozmowy ściągnął kobietę na ziemię. Ciężkie od trudów dnia nogi poprowadziły ją do sypialni, gdzie na szafce nocnej stało zdjęcie. Spoglądała z niego kobieta o burzy kasztanowych włosów i mądrych, migdałowych oczach. Marysia czule pogłodziła drewnianą ramkę, w którą oprawiono starą fotografię. Otworzyła szufladę i wzięła z niej niewielkie zawiniątko. Niezwykle zmęczona, jednak szczęśliwa, pobiegła do salonu, wzięła płaszczyz, torebkę i wyszła z mieszkania. Na korytarzu czuć było zapach pieczonych pierników.

Kobieta wyszła z bloku, na zewnątrz dał zimny wiatr. Marysia podbiegła do zaparkowanego, granatowego samochodu. Za wycieraczką znalazła ulotkę z rabatem do jednej z chińskich restauracji. Jednak nawet nie zaprzętała sobie tym głowy, miała o wiele ważniejsze sprawy.

Dwadzieścia minut później kobieta zajęczała pod szpital, czym prędzej pobiegła do recepcji, przedstawiła się.

- Dobry wieczór. Jestem Maria Jastrzębska. Przyjechałam w odwiedziny do mamy.
- Dobry wieczór - odpowiedziała starsza pani. – Proszę podać imię i nazwisko mamy.
- Katarzyna Jasińska.
- Momencik. Muszę skontaktować się z pielęgniarem - powiedziała kobieta niepewnym głosem. - Zaraz powinien przyjść.
- Dziękuję.

Chwilę później przybiegł niewysoki mężczyzna, o tym samym głosie, jaki Marysia słyszała przez telefon.

- Witam – odezwał się pielęgniarz – Wspaniale, że Pani już jest. Proszę za mną.
- Oczywiście. Jak wygląda stan mojej mamy? – zapytała.



- Poprawia się. Sądzę, że Pani Katarzyna dostanie zwolnienie do domu na święta - rzekł mężczyzna, pełnym wiary w to, co mówi głosem.

Weszli do małej sali. Na łóżku leżała kobieta o kasztanowych włosach. Pomieszczenie wypełniało pischczenie i buczenie aparatury, do której podłączona była mama Marysia.

Młoda kobieta podbiegła do łóżka, wzięła mamę za rękę. W głębi duszy słyszała głos „Wreszcie, wiedziałam że się obudzisz”. Kobiety płakały. Mama Marysi po wielotygodniowej śpiączce wyglądała mizernie, była wychudzona, a jej skóra nabrała szarawego odcienia.

Kobiety nie mogły powstrzymać łez, to był cud. Marysia sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej upominek. W środku pudełka znajdował się złoty pierścionek z wygrawerowanym napisem: „Witaj!”. Córka podniosła go delikatnie i wsunęła mamie na palec. Leżał, jak ułał.

Przez kolejne kilka godzin Marysia rozmawiała z mamą, która, słuchając jej, nieznacznie potakiwała. Nie mogły się sobą

nacieszyć, były niezwykle szczęśliwe. W końcu na salę wszedł lekarz i oznajmił:

- Drogie panie. Nie chciałbym przerywać tej wspaniałej chwili, jednakże Pani Katarzyna musi odpocząć.

- Oczywiście – odpowiedziała Marysia i zwróciła się do mamy - Cześć mamusiu, odpocznij, przyjdę jutro z samego rana.

Kobieta kiwnęła głową nieznacznie córce i pożegnała ją uśmiechem. Marysia wyszła, wróciła do domu i ledwo żywa poszła spać.

Przez następne trzy tygodnie kobieta codziennie odwiedzała mamę, w końcu, 24 grudnia weszła do szpitala wiedząc, że nie wyjdzie z niego sama. Pobiegła do sali, w której czekała na nią mama, rozmawiając z lekarzem. Pan doktor wręczył Marysi dokumentację i odprowadził kobiety do wyjścia, życząc Wesołych Świąt.

Szarak

## Tajemna wiedza Żeliszawy



### Strzelec



Twoja energiczność w końcu przyda Ci się w życiu codziennym. Masz wielką szansę, że uciekniesz przed kanarem!

Jeżeli znasz Zayna Malika, wiedz, że Twoje zarobki wzrosną dziesięciokrotnie, a Twoje oceny poprawią się znacznie. Uważaj jednak,

czasem warto pouczyć się do sprawdzianu z geografii, bo gwiazdy wyraźnie wskazują ocenę niedostateczną!

W tym miesiącu twoje życie towarzyskie bardzo się rozwinie, ale musisz czasem zostawić laptopa, bo dopadnie Cię kurza ślepotą.

Nawet nie zorientujesz się, kiedy przy sklepiu szkolnym przystojny brunet zaproponuje Ci puszkę Ice Tea Lemon.

Szczęśliwe dni: 24.12, 2.01



## Koziorożec



Magiczne fusy Żeliszawy jasno przepowiadają konflikty z prawem (czytaj: konsekwencje logiczne), czyli zdrapywanie zeschniętych gum z parapetów i ławek. Uważaj na kunę, kryjącą się pod Twoim dachem, ponieważ pod osłoną nocy może wydrapać Ci oczy za złe oceny z chemii!

Twoja pracowitość i dieta w końcu się opłacą! Jeżeli z niej nie zrezygnujesz, to do końca miesiąca zdążysz zrzucić wymarzone 3 kg i zabłyśniesz na sylwestrowej imprezie!

Szczęśliwe dni: 17.12, 31.12

## Wodnik

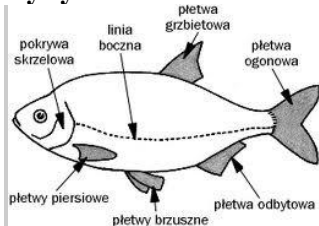


W najbliższym czasie rozpoczniesz naukę Suahili, dzięki czemu droga na afrykańskie sawanny będzie dla Ciebie szeroko otwarta. Tylko uważaj, bo po wyjeździe możesz zabrać z powrotem do Polski jakiegoś czarnoskórego przystojniaka!

Niestety, trzydziestego pierwszego grudnia jesteś narażony na niebezpieczeństwo. Unikaj ludzi, petard i alkoholu, a najlepiej to w ogóle zostań w domu. Sylwester spędzony samotnie też może być rozrywkowy! Polecam czytanie lektury zadanej na święta.

Szczęśliwe Dni: 26.12, 10.01

## Ryby

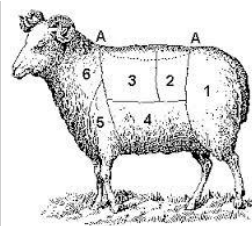


Gdy myślę o rybach, dostrzegam tylko jedno -

czarną przyszłość.

Szczęśliwe dni: nie ma.

## Baran



Tajemnicze karty czarnego kormorana podpowiadają - unikaj krwiożerczych cyrklów, gdyż za pośrednictwem Twojego najlepszego przyjaciela, mogą się znaleźć w Twojej aorcie. Aby ochronić się przed tragicznym losem, spożyj kilogram surowych ziemniaków i popij starym mlekiem lub radioaktywnym tłuszczem z żołądka płetwala błękitnego.

Szczęśliwe dni: Dzień, w którym uchronisz się przed tragicznym losem, jak mi nie mam.

## Byk



W moich proroczych snach widuję osoby spod znaku byka w tragicznych sytuacjach, takich jak rozstanie się z ich drugą połówką. Musisz być bardzo ostrożny, jeśli chodzi o miłość. Nie narażaj swojego serca na zmartwienia. Uważaj też w szkole, jedynka z biologii zbliża się wielkimi krokami, postaraj się jej uniknąć. Kryj się przed małymi, grubymi kaczkami, bo mogą pożreć Twoją pracę domową. Niestety nauczyciele nie są wyrozumiali i rzekną: „Nie obchodzi mnie to. Mogłeś się dowiedzieć, co było zadane.” Szczęście i oparcie możesz znaleźć w rodzinie. Zadbaj o kontakty z najbliższymi, bo w czasie kryzysu

emocjonalnego, spowodowanego miłością i szkołą, tylko oni zaproszą Cię na lampkę wina.  
Szczęśliwe dni: 19.12, 4.01

### **Bliznięta**



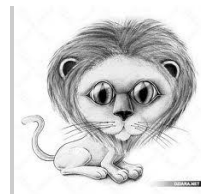
Twoim duchowym przewodnikiem będzie Pani Elżbieta z dyżurki. Jej dusza jest czysta jak łąka, więc rady, których Ci udzieli na pewno będą odpowiednie. Jeżeli dobrze do niej zagadasz - pomoże Ci przejść przez Twój ciężki żywot. Miej oczy szeroko otwarte - święta się zbliżają, więc szukaj pomysłów na prezenty. Te znajdziesz łatwo, jeśli tylko się postarasz.  
Szczęśliwe dni: 27.12, 8.01

### **Rak**



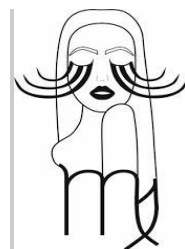
Najprzydatniejszym prezentem, który znajdziesz pod choinką będzie Stoperan. Nie oczekuj spokojnych, rodzinnych świąt, tylko uroczego czasu spędzonego w toalecie.  
Pamiętaj tylko - nie trać świątecznego ducha, bo babcia może pominąć Cię w rozdzielaniu pierogów z kapustą i grzybami!  
Szczęśliwe Dni: Na pewno nie 24.12 (najbliższy tydzień też nie) Może coś w styczniu, ale czarno to widzę...

### **Lew**



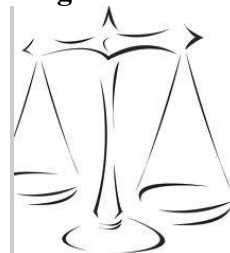
Nie strosz grzywy na pracowników szkoły. Złe traktowanie pani Małgosi Końki może być nieprzyjemne w skutkach.  
Miej oczy szeroko otwarte jedząc kremówkę, ponieważ niespodziewanie możesz ujrzeć miłość swojego życia, która nie lubi ciasta, gustuje w golonkach. Jeżeli dobrze to rozegracie, zostaniecie ze sobą na zawsze.  
Nie ufaj ludziom, którzy nie spożywają makaronu, bo takie osoby mogą negatywnie wpłynąć na Twoje czakry.  
Szczęśliwe dni: 21.12, 12.01

### **Panna**



Nawet nie myśl o karierze modelki z portfolio pełnym kaczych dzióbek. Korzystając z pełnej gamy makijażu w wieku gimnazjalnym, nie oczekuj ładnej cery w wieku 25 lat.  
Twoje życie miłosne niespodziewanie ulegnie zmianie i doznasz nagłego rozczarowania obiektem swojego zauroczenia.  
Szczęśliwe dni: te, kiedy nie nałożysz makijażu.

### **Waga**



Nie obżeraj się tyle, bo wkrótce nie zmieścisz się w drzwiach sali od matematyki.

W końcu Twoja sympatia może zwrócić na Ciebie uwagę, więc staraj się nie pokazywać na każdej przerwie z kanapką w buzi.

W najbliższym czasie rozwiniesz swoje talenty, czyli rzeźbienie w pustakach i mydle Biały Jeleń. Twoja kariera nabierze nowego wymiaru w chwili wystawienia swych dzieł na Allegro.

Szczęśliwe dni: 31.12, 6.01

### Skorpion

Na przełomie jesieni i zimy Twoje manie prześladowcze mogą się nasilić. Uważaj, bo policja nie uwierzy, że chciałaś tylko powąchać

ubrania swojego idola.

W Twoim życiu pojawi się przystojny Robert z oryginalnym sposobem uczesania i żartobliwym usposobieniem.

Zaadoptujesz małą alpakę, na której w przyszłości będą jeździły Twoje dzieci. Zwierzę zostanie z Tobą na zawsze i bezpowrotnie odmieni Twoje życie na lepsze.

Szczęśliwy dzień: Dzień, w którym została zaadoptowana alpaka



# Reportaż

## Kogo Antoni Pawlicki nazywa „Paparuchami”?

Oliwia Milej

4 stycznia niezbyt chętnie jechałam do szkoły. Była to środa, ale nie taka jak co dzień. Naszą gminę oraz moje uczniowskie życie oświeciła sama gwiazda „Czasu Honoru”, Antoni Pawlicki.

Wszystko zaczęło się od zbiórki przed szkołą o 11:50. Na dworze przywitała nas niska temperatura, która nie przeszkadzała jednak podekscytowanym fankom gwiazdy. O dwunastej całe gimnazjum z zainteresowaniem i ekscytacją wyczekiwało aktora w sali widowiskowej w Centrum Kultury Izabelin. Napięcie sięgnęło zenitu, kiedy wreszcie otworzyły się drzwi, zza których wyłonił się jakże przez widzów oczekiwany gość. Na luzaka wszedł, przywitał się i usiadł czekając na bombardowanie pytaniami, sam Antoni Pawlicki. Widać było, iż był lekko zszokowany ilością młodzieży pragnącej poznać go bliżej. Nie miał zapewne świadomości, że dla naszej szkoły było to ogromne święto, dzięki któremu nie tylko poznaliśmy interesującego człowieka, ale też straciliśmy dwie lekcje. Na dodatek w naszej szkole trwa akcja na promowanie kina i teatru – Żyj filmowo, teatralnie, koncertowo, kulturalnie! - a spotkanie ze znanym aktorem to chyba najlepszy bonus.

Dla osób, które nie znają zbyt dobrze naszej gwiazdy umieszczam krótką biografię artysty.



Antoni Pawlicki urodził się 23.10.1983 roku. Jego babcia, Barbara Rachwalska, była znaną aktorką jednak nie pamiętał jej bliżej przez to, iż zmarła, kiedy miał dziesięć lat. Jego tata, Tadeusz Pawlicki, jest operatorem telewizyjnym. Do samej kariery aktora w pewien sposób nakłoniła go mama, opowiadając mu o karierze jego sławnej babci. Tak więc zdecydował się iść śladami „przodków” i wybrał liceum o profilu estradowym, a następnie w 2006 roku ukończył studia aktorskie na wydziale aktorskim Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie. Już na trzecim roku studiów zagrał w głośnym filmie „Z odzysku”, za który został nagrodzony wieloma prestiżowymi nagrodami. Jego kariera nabrała szybszego tempa po wcieleniu się w 2008 roku w rolę Janka Markiewicza, za którą zdobył rzeszę wiernych fanów. Obecnie gra w serialu „Komisarz Alex”, a na dużym ekranie 15.11.13 r. premierę miał film „Papusza”, w którym Antoni Pawlicki wcielił się w jedną z głównych ról. Nie lubi blasku fleszy, toteż na pewno nie zobaczycie go wśród celebrytów, w kolorowych pisemkach. Swoje życie prywatne skrywa przed wścibskimi aparatami paparazzi. Jak udało nam się dowiedzieć podczas spotkania, ma dziewczynę, więc nie ma nadziei na to, że przyjedzie do Was na białym koniu, moje drogie fanki :D

Zdecydowanie więcej informacji otrzymaliśmy o aktorze w czasie godzinnego spotkania. Padło mnóstwo ciekawych, ale i zabawnych pytań, po których nasza gwiazda nie mogła opanować śmiechu. Osobom, które siedziały w pierwszych rzędach, na pewno rzuciło się w oczy jego nerwowe spoglądanie na zegarek i zabawa telefonem, za co na pewno nie zasłużyłby na nagrodę z dziedziny bon tonu. Na szczęście, jego czasami niestosowne zachowanie łagodziła charyzma, z jaką opowiadał i dystans do wykonywanego przez siebie zawodu. W czasie spotkania można się było zatem przekonać, że Pawlicki to miły i zabawny, młody mężczyzna.

Gimnazjaliści popisali się paroma ciekawymi pytaniami, a oto niektóre z nich:

**Uczeń:** Wychował się pan w aktorskiej rodzinie, pana babcia była aktorką, a tata operatorem, czy to jakoś wpłynęło na wybór pańskiego zawodu?

**Antoni Pawlicki:** Muszę wprowadzić małą korektę. Pragnę powiedzieć, że nie pamiętam babci jako aktorki, zmarła, gdy miałem 10 lat, więc pamiętam ją po prostu jako babcię. Mój tata nie jest operatorem filmowym, tylko telewizyjnym. To jest zupełnie inna rzeczywistość, niż ta filmowa. Wracając do pytania, to mama najbardziej pokazywała mi aktorstwo. Chodziła ze mną do teatru i mówiła „O, to taki fajny zawód”. Z mojej rodziny to ona wpłynęła na mnie najbardziej, chociaż nie wiem, czy to miało duży wpływ na ostateczny wybór.

**U:** Czy miał pan inne pomysły na życie niż aktorstwo?

**AP:** Te inne pomysły trochę wymusiła moja mama, jako takie zabezpieczenie na życie. Zdałem więc równocześnie i na Akademię Filmową, i na Uniwersytet Kardynała Wyszyńskiego, na kierunek: politologia.

**U:** Czy studiował pan z jakimiś popularnymi aktorami?

**AP:** No tak... na przykład z Piotrkim Głowackim, czy Patrycją Soliman.

**U:** Czy studia aktorskie są wystarczająco dobre, by przygotować do późniejszej pracy aktora?

**AP:** Niewątpliwie, w mniejszym lub większym stopniu na pewno, ale to zależy od wykładowców, roku. Czasem jest tak, że studia niewiele dają, a czasem więcej, ale zawsze coś. Uczelnia to też nie jest szkoła. Na studiach człowiek już ma trochę oleju w głowie i bierze co dobre, a co złe odrzuca.

**U:** Jakie emocje towarzyszyły panu przy pracy nad filmem „Z odzysku”?

**AP:** Ogromne, ponieważ tę propozycję dostałem, będąc na trzecim roku studiów i byłem kompletnie zielony, nie wiedziałem zupełnie nic o aktorstwie. Była to główna rola, więc i wielkie wyzwanie.

**U:** Jak się panu pracowało na planie „Czasu Honoru”?

**AP:** Przede wszystkim jest to pierwszy taki długi serial, który zrobiłem. Zaskoczyła mnie ilość materiału, którą trzeba kręcić. Z drugiej strony żyłem się z tą postacią i ekipą, z którą pracowałem. Temat ten stał mi się bliski i to, że serial zdobył tak dużą popularność było dla nas ważne, ponieważ uświadomiliśmy sobie, że robiliśmy coś ważnego. Było też wiele przyjemnych sytuacji na planie, kiedy żartowaliśmy, wygłupialiśmy się, kiedy robiliśmy sceny tych wszystkich strzelanek.

**U:** Czy z kimś z planu „Czasu Honoru” utrzymuje pan bliższe kontakty?

**AP:** Tak, z Jasiem Wieczorkowskim, który gra tam

Władka. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy i jeździmy czasem razem na wakacje i czasem na coś mocniejszego - chociażby wódkę (śmiej).  
U: Co najbardziej podoba się panu w pracy aktora?

U: Co najbardziej podoba się panu w pracy aktora?

AP: To moja największa pasja w życiu. Zmusza mnie i umożliwia być wciąż kimś innym. Dzięki temu mogę poznawać wiele różnych rzeczy, bo gdy gram różne role, spotykam się z różnymi ludźmi i poznaję inną rzeczywistość.

U: Czy ma pan kłopot z nauczeniem się roli?

AP: Nie, mi to łatwo przychodzi. Miałem problem, kiedy kilka razy nieopacznie zgodziłem się zaśpiewać piosenkę, ponieważ nie dość, że nie umiem śpiewać to jeszcze nie potrafię się nauczyć tekstu piosenki.

U: Woli pan grać w filmie, czy w teatrze?

AP: Wolę grać w filmie, czego dowodzą moje dotychczasowe dokonania. Jednak tych kilka ról teatralnych, które udało mi się zrobić, niezwykle dobrze wspominam.

U: Z której nagrody jest pan najbardziej zadowolony?

AP: Ja nie mam ich tak wiele, ale chyba najbardziej mnie cieszy nagroda, którą dostałem za „Z odzysku” w Bratysławie. Była to nagroda za „Najlepszego aktora na Słowacji”.

U: Czy jest pan w stanie zrobić wszystko na planie, czy są jakieś granice?

AP: Jestem w stanie poświęcić bardzo dużo dla roli, ponieważ jest to moja największa pasja. Zależy jednak do czego i dla kogo. Jeśli na przykład jest to zadanie, które uważam, że nie przystaje do danej roli albo jest bez sensu, to wtedy nie robię tego. Ale to zwykle zależy.

U: W jakich gatunkach filmowych gra pan najchętniej?

AP: Moje kryterium jest takie, że ja chcę grać w dobrych filmach, a nie w określonych gatunkach. Każdy z gatunków może być ciekawy, kiedy scenariusz jest dobry. Aczkolwiek, ponieważ mało zrobiłem takich ról, to chciałbym więcej grać w filmach kryminalnych.

U: Jak pan się czuje, pracując z psem w serialu "Komisarz Alex"?

AP: Nie mam uczulenia na psią sierść, więc czuję się dobrze. (śmiej) Natomiast jest to bardzo ciężka praca, bo w zasadzie pracuje się z trzema osobami – psem i jego dwoma trenerami, a poza tym pies też jest nieprzewidywalny, więc jest to trudna praca, ale daje jakąś satysfakcję.

U: Którą swoją rolę uważa pan za najlepszą?

AP: Ja jestem wobec siebie bardzo krytyczny, więc nie ma takiej, ale jeśli musiałbym wybierać, to na pewno dobre role zrobiłem dwie – pierwszą i ostatnią, czyli w „Z odzysku” i w „Papuszy”.

U: Czy grywa pan w reklamach?

AP: Na razie nie, nie zaproponowano mi żadnej ciekawej reklamy.

U: Czy ma pan ulubionego aktora?

AP: Mam dwóch, Roberta De Niro i Al Pacino. Bardziej jednak De Niro ze względu na jego metamorfozy, które przechodził i to jak potrafi zmienić swoją tożsamość. Z młodszych aktorów cenię sobie też Edwarda Nortona. Jeśli chodzi o polskich aktorów to lubię Adama Woronowicza.

U: Jaki jest pana ulubiony film albo serial?

AP: Ulubiony mój film to „Krwawa Niedziela”. Jest to film Paula Greengrassa. Ogólnie bardzo lubię twórczość Greengrassa, ponieważ są to

filmy bardzo dobre i realistyczne. Seriali natomiast nie oglądam i nie mogę się wypowiedzieć, aczkolwiek obejrzałem kilka odcinków pod rząd serialu „Gra o Tron”.

U: Jakie języki obce pan zna?

AP: Mówię po angielsku i po rosyjsku, aczkolwiek ubolewam, że nie mówię po niemiecku, bo mógłbym tam pracować. Chciałbym też mówić po hiszpańsku, bo w podróżowaniu ten język jest bardzo przydatny. Tyle ludzi na świecie się nim posługuje. Uważam, że znajomość języków to super sprawa i chciałbym być poliglotą.

U: Nie chciałby pan zacząć kariery za granicą?

AP: Chciałbym, ale na pewno nie polecę sam do Hollywood i nie będę chodził na castingi w poszukiwaniu pracy.

U: Jakie jest pana największe marzenie?

AP: Żeby spędzić życie ciekawie, żeby się nigdy nie zatrzymywać.

U: Czy uprawia pan jakiś sport?

AP: Tak, bardzo lubię jeździć na nartach i jestem też instruktorem narciarstwa. Oprócz tego trochę żegluję.

U: Jak chce pan spędzić święta?

AP: Rodzinnie, pojedę do mamy.

U: Czy jest różnica między całowaniem ładnej, a brzydkiej aktorki?

AP: Nie wiem, ponieważ wszystkie kobiety, które miałem za zadanie pocałować były bardzo ładne. Niektóre młodsze, niektóre starsze, ale bardzo ładne.

U: Czy paparazzi są dla pana problemem?

AP: Są, ale nie dużym. Aczkolwiek „paparuchy” zakwitły teraz na Saskiej Kępie, gdzie nieopatrznie kupiłem mieszkanie.



Antoni Pawlicki, tuż po spotkaniu, zdążył rozdać autografy i odjechał swoją hybrydową toyotą, by już następnego dnia wrócić na plan filmowy serialu „Komisarz Alex”. Uczniowie tymczasem mogli wrócić do domów, bo był już koniec lekcji. Zdecydowanie czas spędzony w sali widowiskowej w Centrum Kultury nie był stracony, można uznać spotkanie za bardzo udane. Dowiedzieliśmy się naprawdę wiele o aktorze. Jestem zdania iż to mężczyzna z pasją, lubiący pożartować. To także człowiek uciekający od blasków fleszy, żyjący w pośpiechu i tak, by wycisnąć to, co najlepsze z każdego dnia.

## *Redakcja „COOLturalnego gimnazjalisty”:*



**Redaktor naczelna:** Maria Skryśkiewicz

**Dziennikarze:**

Kamila Kądziela

Emilia Szulc

Zuzanna Ostrowska

Weronika Wasilewska

Małgosia Marcinow

Maja Miszkin

Zofia Różańska

Oliwia Milej

Michał Grzyb

**Opiekun gazetki:**

Małgorzata Końska

*Cała redakcja życzy wszystkim uczniom naszej szkoły,  
nauczycielom oraz pracownikom wesołych świąt  
Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku!*

